Po konfiskacie nakład drugi.

Należytość pocztową uiszczono gotówką. Cena numeru 20 groszy.

Nr. 18. Kraków-Lwów, dnia 18 marca 1934 r. Rok XXII.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek L. 4. — Telefon Nr. 112-86.

O przyszłe drogi.

NIEMOC DEMOKRACJI.

Większa część Europy rządzona jest przez dyktatorów, triumfuje brutalna siła, prawo przestało być normalnym regulatorem życia, nie ceni się godności człowieka. Zdyzorjentowane i rozbite demokracje powtarzają z uporem swe wczorajsze hasła, ale nie umieją wytworzyć z siebie siły zdolnej do zmierzenia się z dyktaturą. Błąkają się po kuloarach parlamentów, które dla życia utraciły przeważnie walory i łudzą się, że na drodze tej doczekają się zwycięstwa, łudzą siebie i ciężko doświadczonę masy ludu. Z szeregów ludowych coraz częściej słychać pytanie: Kiedyż to wszystko się skończy? Ku czemu idziemy, ku nowej dyktaturze, chłopskiej, socjalistycznej, endeckiej czy bolszewickiej, czy ku odrodzeniu demokracji?

Cóż na te pytania odpowiemy?

Trudno orzec, ku czemu idziemy, ale wiemy, do czego nam dążyć trzeba. Nie chcemy dyktatury, gdyż każda jest dla ludu nieszczęściem, bo okresem panowania przez nikogo niekontrolowanej biurokracji. To też chłopi niczego bardziej pragnąć nie mogą, jak doczekania się czasów odrodzenia demokracji. Ale jakiej demokracji? Czy wrócić ma demokracja wczorajsza, której szczątki dziś jeszcze widzimy w opozycji sejmowej? Obserwując jej politykę, trudno napełnić się wiarą w rychłe zwycięstwo postulatów demokracji. Uderza nas, że stronnictwa opozycji posługują się wczorajszemi metodami walki, nie odpowiadającemi nowym warunkom życia i że nie umieją swych wysiłków skoordynować. **Narodowi demokraci,** a przynajmniej ich wódz Dmowski, przekreślają demokrację wogóle i oświadczają się za rządami elity narodowej po krótszej lub dłuższej dyktaturze; **socjaliści** wysuwają hasło czerwonej dyktatury, rządu robotniczo-chłopskiego, zapewne bez chłopów, a inni w dalszym ciągu szukają ocalenia w samem tylko propagowaniu haseł demokracji parlamentarnej, jakby ostatnich 7 lat przeżyli w uśpieniu.

PRZYSZŁA DEMOKRACJA.

, wróci także demokracja, ale nie ta wczorajsza, dziecięco-naiwna, która niejednokrotnie bawiła się w państwo i rządy, zamiast rządzić, nawet wtedy, gdy deklamowała o „dyktaturze demokracji“. Przyszła demokracja będzie świadoma tego, że zginie z całą pewnością i przygotuje grunt dla nowej dyktatury, jeżeli nie wytworzy warunków trwałości rządów i jeżeli nie zdoła rozwiązać ważnych zagadnień gospodarczo-społecznych; nie będzie to demokracja, którąby ogrzewała żmije u swej piersi i karmiła je, by następnie doznać z ich strony śmiertelnego ciosu.

W dążeniu do tej nowej zreformowanej demokracji trzeba zmienić zarówno dotychczasowe metody organizacji, jak metody walki i dostosować je do przeobrażonych przez faszyzm warunków życiowych.

PROGRAM SPOŁECZNO-GOSPODARCZY i NARODOWY.

Ale jakie mają być ogólne kontury tej odrodzonej demokracji? Co pragnie ona zaofiarować utrapionemu społeczeństwu, czekającemu z niecierpliwością jakiejś pociechy? Trzeba przedewszystkiem dać możność życia także słabym i uciśnionym, małym ludziom, którym dziś powodzi się źle, pomimo że stanowią ogromną większość narodu; **może się to stać tylko kosztem tych zamożnych,** na których wysoką stopę życiową dotąd pracowały miljony, nie zdobywając pracą swoją często nawet tego, co stanowi minimum egzystencji. **Trzeba przekreślić nietylko tytuły rodowe, ale także możliwość wyzysku, co z konieczności prowadzi do przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego, a po części i politycznego.** Muszą zniknąć grupy, które ciążyły i ciążą dotąd nad życiem ogromnej większości narodu, podtrzymując dawne jarzmo niewoli w postaci zależności względnie presji ekonomicznej. Oto jedna strona zagadnień.

Przyszła demokracja musi się wyzwolić z naiwnie pojętego liberalizmu, według którego na swoim gruncie pozwalała wyrastać różnego rodzaju pasożytom, gotowym stanąć po stronie każdego, kto zawładnie rządami w państwie.

Nie może ona także przeoczyć wielkiej prawdy, którą ujawnia życie czasów dzisiejszych coraz wyraźniej, prawdy, stwierdzającej, **że nawet wtedy, gdy dana grupa opiera się w zasadzie na jednej tylko warstwie społecznej, nie wolno jej zatracić z oczu rozwoju interesów całego narodu,** że nie wolno jej czynić niczego, coby naród lub państwo mogło osłabić i zmniejszyć energję zbiorową społeczeństwa na wypadek walki z siłami zewnętrznemi albo ich odpowiednikami w stosunkach wewnętrznych.

W oparciu o ideę narodową, pojętą, nie negatywnie, jako hasło nienawiści do obcych, ale pozytywnie jako dążenie do harmonijnej rozbudowy życia całego społeczeństwa polskiego, dla powiększenia jego siły zbiorowej, trzeba dokonać pewnej przebudowy ustroju, nie przekreślając zasady demokracji, ale przystosowując ją do nowych warunków życia.

Szczególną uwagę należy zwrócić na najzdrowszy fizycznie i moralnie rdzeń narodu, **na lud wiejski,** który trzeba głęboko sięgającemi reformami podnieść gospodarczo i społecznie i uświadomić go politycznie.

O REORGANIZACJĘ, WSPÓLNY PLAN i WSPÓŁDZIAŁANIE.

Dzieła tego polska demokracja dokonać potrafi tylko wtedy, jeżeli przedewszystkiem **swoją organizację potrafi dostosować do potrzeb chwili** i jeżeli na wewnątrz u siebie (w swojej organizacji) wprowadzi przejściowo coś w rodzaju rozumnej dyktatury na okres walki z faszyzmem; jeżeli pozbędzie się bezplanowości i w możliwie szybkiem tempie **zdoła się skonsolidować na gruncie wielkiego programu społeczno-gospodarczego i narodowego.** Jeżeli to nie nastąpi, życie przejdzie nad demokracją polską do porządku dziennego, a społeczeństwo stanie wobec niepewnego jutra, bez jasno wytkniętych dróg i może długo czekać będzie musiało, nim z chaosu wyprowadzi je jakiś nowy powiew ducha.

Jest wielu takich, którzy sprzedają swoje przekonania, jeszcze większa jest ilość tych, którzy się boją; zaś **ci, którym nie brakło w tych ciężkich czasach ani odwagi, ani dobrej woli, ani jasnej myśli i wiary,** którzy uświadamiają sobie, że dobrej sprawy trzeba bronić nawet z narażeniem bytu materjalnego i życia, **ci czekają z utęsknieniem tej chwili, gdy wodzowie polskiej demokracji, bez względu na przynależność partyjną skupią się na gruncie realnego** i na wielką skalę pojętego programu, by wytworzyć siłę zdolną do przeciwstawienia się olbrzymiej fali przewrotu, idącej przez świat w postaci komunizmu. **Siew.**

Naprężona sytuacja we Francji.

Afera Stawiskiego wciąż jeszcze niepokoi Francję, zwłaszcza że śledztwo przynosi coraz to nowsze szczegóły, obciążające, wpływowych polityków francuskich, głównie z partji radykałów. Oprócz tego różne inne zdarzenia, zwłaszcza rewelacje b. prefekta policji w Paryżu Chiappe'a, przyczyniają się do zaognienia sytuacji. — Wszystko to nie rokuje spokoju i grozi rozbiciem rozejmu politycznego, podstawy rządów Doumergue'a.

Niepokoje wewnętrzne w Hiszpanji.

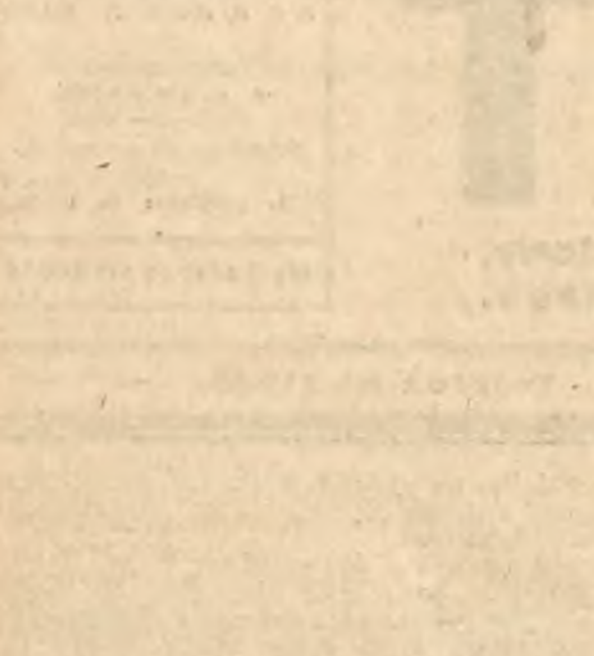
W Hiszpanji ponownie wybuchły strajki. Mnożą się również napady i walki uliczne, spowodowane przez żywioły radykalne. Pod Saragossą grupa skrajnych lewicowców napadła pociąg i zraniła kilku podróżnych kamieniami. Rząd zapowiada ogłoszenie stanu wojennego.

Fatalna sytuacja walutowa w Niemczech.

Prezydent Schacht przedstawił walnemu zgromadzeniu Banku Rzeszy sytuację bankowo-finansową w ponurych barwach, wskazując na dalsze gwałtowne zmniejszanie się walut zagranicznych i złota i stwierdził potrzebę radykalnych zarządzeń. Eksport niemiecki spadł do 1/4 eksportu z przed 3 lat.

——<>——

Chciałaby dusza do raju...
czyli
chciałoby B. B. gospodarzyć u Witosa.



tak chciałaby sanacja zrobić i z Wierzchosławicami. Rozpuszcza mianowicie pogłoski, że wszyscy chłopi z Wierzchosławic dziś należą do B. B. „Wszyscy“ według sanacji, to jest komisarz gminy, niejaki **Boryczka** i jego 5 naganiaczy. Był tam wprawdzie i Kański onego czasu, chciał zrobić wiec olbrzymi — i — zebrał 11 ludzi, łącznie z sobą, komisarzem i policjantem. Tak, tak — chciałaby dusza do raju... Tymczasem chłopi w Wierzchosławicach jeszcze z większym zapałem i zaparciem się siebie stoją pod sztandarem ludowym.

— Jeśli dawniej — mówi do korespondenta „Piasta“ **pan Solak Antoni,** prezes miejscowego Koła Str. Lud. i członek Zarządu Kółka rolniczego — liczyliśmy się z tem, że zawsze w naszej wsi jest Ten, na którego oczy całej Polski są zwrócone, to dziś mamy tę ambicję powiedzieć, że na nas dziś, jak na sąsiadów Jego patrzą chłopi, dlatego dumni jesteśmy, iż z pośród nas wyszedł Wódz chłopski! I zapewniamy wszyskich, że w walce dzisiejszej wytrwamy. Co więcej, wierzymy, że gdy Wódz nasz wróci do nas — zastanie nie gdzieindziej, ale u nas przedewszystkiem przyjęcie, jakiego może nigdy w Wierzchosławicach nie miał.

— W tych dniach — ciągnie dalej p. Solak — przez aklamację nadaliśmy członkostwo honorowe Kółka rolniczego p. Prezesowi Witosowi.

— A jak z organizacjami ludowemi? — pytam.

— Do Stronnictwa Ludowego należą wszyscy chłopi z Wierzchosławic. Do Koła Młodzieży „Znicz“ około 160 młodych.

— A „sanacja“ w dalszym ciągu — powiadam — rozpuszcza pogłoski, że Wierzchosławice są dziś sanacyjne...

— Ano — chciałaby dusza do raju... W. S.

Konferencja b. premjerów pomajowych.

W dniu 7 marca odbyła się w Belwederze konferencja, w której wzięli udział: prezydent Rzpltej, minister spraw wojskowych Józef Piłsudski oraz wszyscy byli premjerzy rządów pomajowych pp. **Bartel, Sławek, Świtalski, Prystor i Jędrzejewicz.** Narada trwała do godz. 3 popoł. Komunikatu urzędowego z przebiegu konferencji nie wydano, natomiast obiegają najrozmaitsze pogłoski, przypisujące tej naradzie specjalne znaczenie. Jak słychać, omawiany był całokształt sytuacji gospodarczej i politycznej.

Krążą pogłoski, że w najbliższym czasie, t. j. zaraz po zamknięciu sesji sejmowej nastąpią **daleko idące zmiany w rządzie.**

Dygnitarze bronią się od pokus.

Jak pisze „Prawda“ organ BBWR, musiano podnieść kilkakrotnie pobory ministrów, **aby ich uchronić od pokusy nadużycia władzy dla osobistych korzyści.** W tym celu podniesiono również emeryturę Prezydenta.

Wszyscy ludzie mogą ulegać pokusom, ale trudno uważać za rzecz zupełnie sprawiedliwą, aby premjer, a więc ten, który stoi na czele narodu i powinien **świecić przykładem, zabierał dla siebie dziennie 213 zł., to jest przeciętny dochód 320 obywateli,** nie zważając na to, że już podatki, ciężki przemysł i handel obdarły go już i tak tego obywatela do gołej skóry. Sama chęć ochrony swej osoby przed pokusami nie znajdzie wśród obywateli zrozumienia tak wysokich poborów. **Kto ma ambicję stać na czele narodu, powinien się wznieść ponad pokusy robienia osobistych interesów.**

W pętach biurokracji.

Przez biurokrację rozumie się ogół pracowników tak państwowych, jak i samorządowych, utrzymywanych z funduszów publicznych. — Istnieje ona w każdem państwie bez względu na jego ustrój polityczny.

Jednakże biurokracje nie są równe sobie, zachodzą między niemi olbrzymie różnice na punkcie zasad i pojęć moralnych, jakiemi się kierują. W jednych państwach biurokracja odgrywa rolę twórczą przez to, że jest przejęta duchem obywatelskim, że stoi na usługach społeczeństwa, że ułatwia mu pracę i wszechstronny rozwój, że pilnuje prawa i tępi samowolę. W takich państwach biurokracja nie jest ciężarem dla społeczeństwa, ile tworzy z niem jedną zgodną całość, nieznającą wzajemnych walk i nienawiści. Ten typ biurokracji mają państwa na Zachodzie, a w szczególności Anglja, której stan urzędniczy pod względem moralnym stoi bardzo wysoko.

Ale znamy takie biurokracje zgoła innego gatunku, które sobie za cel stawiają walkę z własnem społeczeństwem, które żądają od niego służby dla siebie.

Któż bowiem nie pamięta biurokracji carskiej, swego czasu osławionej na cały świat. To byli nietylko łapownicy i złodzieje dobra publicznego, ale zarazem pełnili rolę katów własnego społeczeństwa. Samowola czynowników rosyjskich była ich przywilejem. Prawo i sprawiedliwość nie istniały dla nich. Prowadzili nieustającą wojnę z caratem rosyjskim, więzili i znęcali się nad nim. Wiemy, jaki los zgotowali Rosji carskiej i sobie samym. **Fala rewolucji bolszewickiej zmiotła ich z widowni, padli ofiarą ogólnej nienawiści, nikt ich nie bronił i nie żałował.**

W Polsce odrodzonej zagadnienie to jest bardzo ważne. Dla mas ludowych nie jest wszystko jedno, jak się zachowują urzędnicy. Chłopi mają z nimi do czynienia w każdym urzędzie, w starostwie, w sądzie i t. d. Chłopi mają prawo żądać poszanowania przez nich prawa, sprawiedliwych wyroków, uczciwego postępowania.

Interes narodu, a w szczególności chłopów, będzie zasadniczym nakazem dla polskiej biurokracji.

wo.

Na podbój chłopów

W myśl zasady „każdy sobie rzepkę skrobie“ wszystkie partje pchają się na wieś celem rozparcelowania chłopów między siebie.

BBWR. stara się dotrzeć do chłopów już to bezpośrednio zapomocą grupy włościańskiej, której organem jest „Gospodarz Polski“ Feliksa Gwiżdża, już to za pośrednictwem Stronnictwa Agrarnego. Posłowie grupy włościańskiej Hyla, Potoczek, Jarosz, Starzyk jeżdżą po wsiach tłumaczą chłopom, że na nic wszelka opozycja, rząd jest mocny nie ustąpi, najlepiej pogodzić się z rządem, zapisać do BB. a wtedy rząd inaczej się będzie odnosił do chłopów. Długowąsy, wodogłowy poseł Starzyk głosi, że rząd rozwiąże niebawem wszystkie stronnictwa, zawczasu trzeba rzucać legitymacje ludowe — bo inaczej kryminał pewny.

Gdzie posłowie z BB nie mogą sami dotrzeć, wyręczają się tak zwanem „Stronnictwem Agrarnem“ Kulisiewicza-Michalkiewicza i Dziducha.

Grupa ta rozporządza liczną prasą. a w szczególności jej organem jest „Gazeta ludowa“. „Głos Ludu“ (Głos wsi i osady), „Piast Wielkopolski“ i „Front ludowy“. Udając samodzielność, piszą nawet opozycyjnie, ale sens tej opozycyjnej gadaniny kończy się wezwaniem: „Kochani Bracia chłopi, skupmy się pod sztandarem Marszałka Piłsudskiego“. Zapominają ci panowie o jednem, że gdyby to nastąpiło oni sami powiedzieliby: „Skoro popieracie rząd, znaczy, że jesteście zadowoleni, macie być cicho — i udawać zadowolonych, jak my udajemy“.

Czy gdyby chłopi posłuchali rad „Frontu ludowego“, poprawiłoby się cokolwiek na wsi?

Przeciwnie — pogorszyłoby się, bo im silniejsza opozycja, tem więcej każdy rząd się z nią musi liczyć.

Biedni ci agrarjusze, cierpią, jak inni chłopi, a niewolno im nawet westchnąć, poskarżyć się, krzyknąć, zakląć głośno.

Również stronnictwa opozycyjne urządzają wyścig parcelacyjny wśród chłopów. Socjaliści uważają się za domowników na wsi, zwłaszcza wśród służby folwarcznej, bezrolnych i małorolnych. Narodowcy próbują zmobilizować wieś hasłem „precz z żydami“ nie podają tylko sposobu, jak się pozbyć tych „krajowych cudzoziemców“. W ostatnich czasach kroi się wielka akcja katolicka, popierana przez biskupów, która rzekomo ma na celu jedynie wychowanie religijne, w duchu katolickim, ale z doświadczenia przeszłości wiemy, że w odpowiednim momencie akcja ta przemienia się w polityczną.

Za przykładem Hitlera u nas na Górnym Śląsku próbuje się stworzyć narodowy-socjalizm.

O organizacji jako takiej cisza, natomiast od czasu do czasu pojawia się jakiś tygodniczek o zmiennym tytule „Błyskawica“, to znowu jako „Narodowiec“, „Samoobrona“ itp.

Sądząc po pierwszych krokach, po treści odnośnych pisemek nie należy oczekiwać rychło wystąpienia na widownię dziejową polskiego Hitlera. Sekcja komunistycznej międzynarodówki rozrzuca po wsiach różne ulotki, a w szczególności miesięcznik „Gromada“, mieniący się organem komitetu centralnego Komunistycznej Partji Polski. Znają doskonale bolączki i utrapienia chłopskie, ulotki te, o ile dostaną się na wieś mogą zrobić dużo zamętu. Wspomnieć jeszcze należy o stronnictwie katolickiem ks. Czuja, przyjaciela politycznego rabina Lewinsohna i Wiślickiego.

Już, już ostatnie tchnienie wydawał organ tego jednoosobowego stronnictwa, teraz, wobec rozpoczęcia akcji katolickiej spodziewa się ks. Czuj przy tym ogniu ugotować swoje parówki, bo cała jego akcja to takie parówki, na oko zdaje się coś, w środku woda, mięsa raz na ząb. W dodatku mięso to śmierdzi.

Sądząc po głosach prasy tych argonautów, którzy wybierają się po „złote runo“ chłopskich głosów i chłopskiej siły, cała wieś idzie za stronnictwem agrarnem, czy też BBWR. Stronnictwu Ludowemu pozostaje tylko płacz i zgrzytanie zębów po utraconych chłopach. Dziwni zdobywcy, zdobywają chłopów już siedm lat, używają wszystkich środków, im więcej zdobywają i parcelują tem silniej zwierają się szeregi chłopów, tem więcej bojowników ludowych, którzy nie dbając, jaka spadnie kara wysoko i mocno dzierżą sztandar ludowy — sztandar, który skupia miljony chłopów, idących ku zwycięstwu. Ignacy Różga.

Członkowie Zarządów powiatowych S. L.! Zbliża się wiosna, co uczyniliście, by podnieść liczbę abonentów naszego pisma przynajmniej o 100 w waszym powiecie?

Rzeczywista prawda o Wschodniej Małopolsce.

W prasie sanacyjnej dość często pojawiają się artykuły o **Wsch. Małopolsce** różnej treści i z różnych dziedzin. Uderza jednak w nich **zbyt powierzchowne ujmowanie rzeczy, w takim stopniu stronnicze**, jakgdyby nie miano odwagi pisania prawdy i sięgnięcia do źródła przyczyn, jakie się złożyły na ponury obraz stosunków w tej dzielnicy.

Niedawno temu **„Czas“** krakowski upomniał miejscowe społeczeństwo polskie, ażeby zaprzestało walk, zjednoczyło się i zabrało do pracy, **gdyż rząd nie jest w stanie pracować za wszystkich.** A przecież podobne ujmowanie sprawy nie ma z prawdą nic wspólnego.

Na inną nutę pisze **„Kurjer“** krak. Wprawdzie nie atakuje społeczeństwa, ale przedstawia rzeczy bałamutnie i nie żałuje frazesów „patrjotycznych“. Tak np. z okazji parcelacji nakazuje, że ani jeden mórg ziemi polskiej nie śmie przejść w ręce obece; podczas gdy na oczach wszystkich **tysiące morgów przechodzi w ręce żydowskie.**

Widocznie, że w dzisiejszych czasach bałamucenie i usypianie opinji na wsi do obowiązków zależnej prasy należy, chociaż rzeczywistości ani prawdy nie zmieni, a tylko tem większe szkody wyrządza Państwu.

Gdy się omawia sprawy Wsch. Małopolski, niepodobna ograniczać się tylko do społeczeństwa polskiego ,ale musi się dotykać spraw i społeczeństwa ruskiego. Z tej głównej przyczyny, że wszelkie zjawiska społeczne na tym terenie wzajemnie się zazębiają i oddziaływują na siebie. Przytem zaznaczamy, że, **pisząc o społeczeństwie ruskiem, nie kierujemy się ani zawiścią, ani uprzedzeniem.**

Wzajemny bilans przedstawia się następująco: **Po stronie polskiej prawie zupełny zanik życia społecznego** i to w każdej jego dziedzinie. Znany jest los instytucyj oświatowych, jak TSL, gospodarczych jak Kółka Rol., czy spółdzielnie. **Sanacja wszystko opanowała.** Kto do niej nie należy, nie ma prawa pracy społecznej. Czyżby „Czas“ o tem nie wiedział, że społeczeństwo polskie niestety żadnej walki nie prowadzi, czego najlepszym dowodem, że wszelkie godności, a to do Sejmu, do Senatu, do samorządów i t. d. są wyłącznie w ręku sanatorów. Czemuż nie działają, mając władzę i wszelkie warunki do pracy? Nikt inny, tylko oni ponoszą odpowiedzialność za stan martwoty społecznej.

Społeczeństwo ruskie, mimo wszystko oparło się zwycięsko wpływom sanacji. Dowodu tego duża jego żywotność społeczna w każdej dziedzinie, a w szczególności wprost imponujący rozwój życia gospodarczego.

Zjawisko to społeczne godne jest uwagi i zasługuje na bliższe rozpatrzenie. Zobaczmy, jakie siły społeczne działają po stronie obu społeczeństw.

Po stronie ruskiej widzimy społeczeństwo pod względem klasowym prawie jednolite. Chłopi stanowią **90%** ogółu. Ich życie społeczne decyduje o żywotności społeczeństwa. **Inteligencja ruska idzie z nimi bez zastrzeżeń ręka w rękę.** Nieznany jest wypadek w pismach ruskich, mimo różnic politycznych, zwalczania chłopów. **Ideologja ludowa charakteryzuje całe społeczeństwo.** Czynna rola kleru gr.-kat. i przewodnictwo jego w życiu wsi, jest ogólnie znane. **Chłop ruski nie jest odosobniony** i czuje opiekę i pomoc swoich przewódców. **Właśnie ta zwartość ideowa stanowi olbrzymie źródło sił społecznych,** tłumaczy wysoki poziom życia społecznego, mimo istniejących trudności.

Należy i to podnieść, że czynniki administracyjne naogół nie mieszają się do wewnętrznej organizacji społecznego życia wsi ruskiej. Nieznany bowiem jest wypadek, żeby któryś starosta zabiegał o godność prezesa „Ridnoji Szkoły“ czy „Silskoho Hospodara“, lub też mianował swoich ludzi, co wychodzi na wielki pożytek instytucji i chroni je przed wewnętrznym paraliżem.

Jednakże polityka sanacyjna nie pozostała bez ujemnego wpływu na stan duchowy wsi ruskiej. **Przedewszystkiem oduczyła chłopów ruskich jakichkolwiek objawów życzliwości dla Państwa, które to uczucia w okresie przedmajowem** na wsi ruskiej **zaznaczały się bardzo poważnie,** a zamiast tego nauczyła ich nietylko zobojętnienia, ale wprost nienawiści do wszystkiego, co polskie.

Natomiast po stronie polskiej obraz sił społecznych przedstawia się zgoła inaczej, mimo że chłopi polscy, podobnie jak po stronie ruskiej, stanowią główną podstawę życia społecznego. Z powodu silnych różnic klasowych i zwalczających się kierunków ideowych, brak jest jednolitości życia społecznego. Obszarnicy są conajmniej obojętni dla chłopów. Inteligencja polska z małemi wyjątkami nie ma nic wspólnego z życiem społecznem wsi i nie bierze w niem udziału. Kler polski również ograniczoną w tym kierunku prowadzi pracę. **Czyli chłopi polscy, w odróżnieniu od ruskich, są ideowo odosobnieni i wyłącznie zdani na własne siły,** które **w pierwszych latach niepodległości wystąpiły były na jaw i zapowiadały wielkie nadzieje na przyszłość. Odpowiada bezwzględnej prawdzie, że w okresie przedmajowym twórcze życie społeczne wsi polskiej nadało cechę żywotności całemu społeczeństwu polskiemu w tej dzielnicy.**

Obecny nieprzyjazny stosunek do chłopów, musiał się zaznaczyć szkodliwie w szczególności na terenie tej dzielnicy. Jak z pod ziemi wyrośli „opiekunowie“ chłopów polskich, **którzy jeden mieli cel sparaliżowania ich życia społecznego.** Cel ten osiągnęli. Chłopi polscy usunęli się od zakazanej pracy społecznej, zamknęli się w sobie i żyją przyszłością. Z nakazu zapanowała martwota po stronie polskiej. W języku sanacyjnym „partyjnictwo“ zostało pokonane, zaś w powiatach zapanowała „radosna twórczość“ t. zn. cmentarzysko społeczne. Choć pracy niema żadnej, na papierze jednak figurują organizacje.

Dla podtrzymania pozorów pracy społecznej tworzy się nawet nowe różne organizacje, ażeby się popisać w czasie parady i mieć dowód zasługi. Z trudem zdobywają na wsi członków i to tylko na papierze, nie mają też i mieć nie będą szczerych wyznawców, mimo że w obecnych ciężkich czasach ofiarowany prezent z munduru, czapki, czy chociażby z jednej pary całych spodni, jest przynętą nie do pogardzenia.

Tak więc niesfałszowana prawda dowodzi, że martwota społeczna wsi polskiej stała się cechą całego społeczeństwa polskiego. Żadne bałamucenia nie pomogą. Trzeba znać źródło choroby, gdy się zamierza ją leczyć. **WO.**

Do Prenumeratorów!

W ciągu bieżącego tygodnia wszyscy całoroczni prenumeratorzy, którzy nie otrzymali książki „Kumac“ jako premję, otrzymają książkę „Przegląd Dziejów Chłopa Polskiego“. Dla tych, którzy nie nadesłali nam dotychczas kwoty 50 groszy na wysyłkę pocztową, dołączamy czeki na powyższą kwotę i prosimy o niezwłoczne wpłacenie tejże.

Zaznaczamy, że książkę tą otrzymają bezpłatnie jeszcze w ciągu tylko miesiąca marca ci, którzy nadeślą całoroczną prenumeratę, bądź też uzupełnią całoroczną prenumeratę odpowiednią dopłatą.

N. S. Leskow

CZARODZIEJ PUSTELNIK.

III.

Czy tatarzy tak są bogaci?

I bogaci i złośliwi, znawcy i miłośnicy koni. Dobrago konia jeden drugiemu w życiu nie ustąpi. Znają ich wszędzie: Ten brzuchaty z mordą obdartą to Bakszej Otuczew, a ten chudy to Czepkun Emgurczejew. Obaj zawalidrogi i patrzeć tylko, co oni wywiodą.

Ziemianie odstąpili już konia i tylko patrzą, a dwaj tatarzy nawzajem się odpychają i, chana trzymając za rękę, przybijają i krzyczą: Ja, oprócz pieniędzy jeszcze pięć głów (koni) dodam. A drugi krzyczy: kłamie twoja morda, ja dziesięć głów przydam. Ja przydam piętnaście; Czepkun: Dwadzieścia. Baksej: dwadzieściapięć. Czepkun: trzydzieści. Widocznie więcej już u nikogo nie było; Bakszej krzyknął trzydzieści, a Czepkun również tylko trzydzieści daje; za to Czepkun siodło dodaje, a Bakszej siodło i chałat. I znowuż zabrakło rzeczy na przebicie. Czepkun krzyczy: Słuchaj mnie chan Dżanger, kiedy wrócę do domu, córkę moją tobie przyprowadzę, a Bakszej również córkę proponuje, ale już jeden drugiego niczem więcej przelicytować nie jest w stanie.

W tem momencie reszta przypatrujących się tatarów wszczęło po swojemu rozgowor i wmieszali się między targujących; ciągną ich w różne strony, żeby nie doszło do zaciekłości i mitygują. Rzecz w tem, że tatarom żal się zrobiło rodaków, że się zagalopowali w przetargu i starają się ich opamiętać, by w jakiś sposób z honorem jeden drugiemu konia odstąpili.

To nie możliwe, mówi Iwan Siewierjanicz, żeby oni po dobroci jeden drugiemu konia odstąpili, kiedy obydwum strasznie się podoba.

Azjaci to jednak naród rozsądny, oni uznają, że szkoda marnotrawić majątek i chanowi zapłacą tyle tylko, ile zażąda, a koń przypadnie na ogólne życzenie temu, kto zwycięży w „tatarskim pojedynku“.

Zaraz też obaj tatarzy Bakszej i Czepkun przycichli, wyrwali się z objęć swoich intrygantów i wzajemnie się do siebie zbliżyli, przybijając w dłonie: Zgoda, zgoda. Obaj zdejmą z siebie chałaty, pasy i kolorowe koszule, pozostając w szerokich pasiatych szarawarach, usiedli na ziemi, jak stepowe ptaki. Siedząc, podali jeden drugiemu lewą rękę, opierając się stopami szeroko rozstawionych nóg i krzyczą: „Podawać“. Z grupy zebranych wystąpił stary stepowy tatarzyn i, trzymając w ręce dwie porządne nahajki, porównał je i mówi: Patrzcie wszyscy! obie sztuki są jednakowe.

Przypatrujący się tatarzy krzyknęli: Wszyscy widzimy, że dobrze zrobione i plecionka równa. Niech zaczynają!

Stary tatarzyn podał jedną nahajkę Czepkunowi, drugą Bakszejowi i daje znak: raz, dwa, trzy. Ledwie trzeci znak oddał, a w temże momencie Bakszej z całej siły uderzył nahajką po gołych plecach przeciwnika, na co takimże gestem odpowiedział Czepkun. Tatarzy patrzą sobie prosto w oczy, trzymają się silnie lewemi rękami i jeden lepiej od drugiego zamaszyście okłada nahajką. **P. N.**

(Ciąg dalszy nastąpi).

W odpowiedzi na artykuł:

Ciężar długów prywatnych.

HASLO DNIA!

Niejeden z ludzi dzisiejszych czasów i to bez względu na to, czy u góry stojący, czy chłop, gdzie w największej dziurze mieszkający, zadaje sobie pytanie, jak to dalej będzie. Kiedy ta bieda się skończy? Na temat ten ludzie wysuszają sobie mózgi, a skutek jest ten, że bieda coraz większe zatacza kręgi. Natomiast ci, od których zależą losy państwa, siedzą sobie, schowani w pałacach ministerjalnych, czy w fotelach poselskich i zdają się być nieczuli na to, co się w kraju dzieje. Na wielką ropiejącą ranę (akcja oddłużeniowa) przyłożyli pastylek w postaci urzędów rozjemczych i radują się z tego powodu, że tak dużo uczynili. Na wrzód, na który trzeba było cięcia cesarskiego, dali półśrodek połowicznie sprawę załatwiając. Sprawa jest za poważna, by tak łatwo przejść nad nią do porządku dziennego. Każdy, kto tylko obserwuje życie spostrzegł jedno zjawisko, że obóz sanacyjny na każdym kroku stara się bronić interesów jednej klasy, to jest kapitalistów, idąc wbrew temu, o co woła życie. I tak. Życie domaga się **umorzenia** względnie redukcji **długów prywatnych czy kasowych o taki procent, o jaki procent poszła deflacja, czy też spadek dochodowości** chłopskiej czyli jeszcze inaczej, wyrównania luki, dzielącej wierzyciela od dłużnika. To bezwiedne, całkiem przypadkowe (wskutek deflacji) wzbogacenia się wierzyciela-kapitalisty i na odwrót bankructwo dłużnika, które przecież nie z jego winy zaistniało, urąga wszelkim zasadom ludzkości. Czem da się wytłumaczyć taki fakt. Wierzyciel X, pożyczył Y kwotę 3.600 zł. w 1930 roku. Dłużnik Y. po otrzymaniu tej pożyczki kupił u sąsiada morgę pola za 3.600 zł. Został zatem dłużny z tytułu kupna tego gruntu 3.600 zł., koszta inżyniera i kontraktu 100 zł. czyli razem 3.700 zł. Od sumy tej 3.700 zł. płacił regularnie procenta. Dziś chce oddać ten dług. Mórg pola kosztuje dziś 800 do 900 zł. (mowa tu o rzeszowskim powiecie) czyli na pokrycie tego długu dłużnik Y. musi sprzedaż 4 morgi. Patrzmy teraz. Wierzyciel X, dał dłużnikowi Y jedną morgę pola, dziś bierze od niego 4 morgi no i procent. Czy to jest sprawiedliwe i czy nad tem można przejść do porządku? A takich przykładów można dawać tysiące. Weźmy inny przykład. Wierzyciel X pożyczył dłużnikowi Y kwotę 100 zł. na zakup żyta na chleb. Za kwotę tą kupił dłużnik 3 metry żyta. Dziś chcąc oddać ten dług, musi sprzedać 8 metrów żyta. A więc wierzyciel prócz procentów zarabia na czysto 5 metrów żyta. **Rażąca sprzeczność.** I tu właśnie życie woła o swoje. A jak poszedł rząd? Otóż powołał urzędy rozjemcze, nazwał to akcją oddłużeniową i dług rozkłada na raty, ale cóż z tego, kiedy wierzycielowi przyznaje całą sumę dajmy na to 3.600 zł. czyli łup na dłużniku, bo 4 morgi pola z tą tylko różnicą, że zamiast od razu to mu da te 4 morgi w 14, albo w 16 ratach, a nie jedną tak, jak wierzyciel dał dłużnikowi w chwili pożyczenia.

Uważam zatem, **że redukcja długów,** to nie żaden kaprys jakiegoś tam człowieka wrogo do kapitalistów usposobionego, ale konieczność życia, nakazem chwili podyktowana. Wierzyciel poprostu musi zrozumieć, że dał dłużnikowi pieniędzy na mórg pola to i mórg pola powinien sobie odebrać, a nie 4, jak to się dziś przy pomocy urzędów rozjemczych praktykuje.

Wszyscy w czambuł powtarzają kryzys, kryzys, a nie chcą widzieć jego źródła. Przyczyna jego jest, że chłop niema pieniędzy. Fabryki się zamyka, bo wyrobów, które dotychczas fabryka wyrobiła, niema komu sprzedać, bo chłop, jako ich odbiorca, ich nie kupuje, bo niema pieniędzy. Wywieźć ich niema gdzie, bo zagranicą taki sam stan nędzy. Rada nie rada, trzeba fabryki unieruchomić. Robotnik pozbawiony pracy, staje się ciężarem państwa. Życie jego marne, poprzestaje na niczem. Nic nie kupuje, bo niema za co, (a jak co kupuje np. produkta rolne) to by chciał za bezcen (i całkiem słusznie), a ci, co mają pieniądze (pensyjki - kapitaliści) to tyle mają na rynku tych chłopskich produktów, że ich poprostu przejeść nie mogą, co dzień to mniejsze ceny dają, wiedząc o tem, że chłop musi sprzedać za to, ile mu dadzą. Dla ironji płaci się premje temu, kto zagranicą znajdzie kupca i sprzeda mu żyta, tłumacząc to tem, że się tym sposobem chce podnieść ceny na zboże. A czy koniecznie trzeba się uciekać do tego sposobu, szukać kupca zagranicą, skoro jest ich aż za dużo, tylko z tą różnicą, że nie mają za co, bo nie mają pieniędzy (bo nie mają pracy) i wskutek tego z głodu przymierają. Nadprodukcja, to wymysł człowieka o pełnym żołądku. Kryzys, ale kryzys ustrojowy. Jedni opływają w dostatkach, drudzy z głodu giną!

Chcąc nie chcąc trzeba stwierdzić (i z tem się pogodzić) że na eksport (czyli wywóz) naszej niby to nadprodukcji i to tak towarów przemysłowych (fabrycznych) jak i produktów rolnych niema. Rynek zagraniczny powinien zastąpić rynek wewnętrzny. Tylko trzeba odpowiednio zmienić gospodarkę. **Trzeba upłynnić życie, przez odmrożenie kapitałów pochowanych przez lichwiarzy-kapitalistów — umorzyć długi, zniżyć ceny wyrobów fabrycznych, wszelkie świadczenia państwowe zniżyć do poziomu dochodowości płatnika tak,** by przez to dać możność chłopom wykupywania towarów fabrycznych. To, co przyjść ma, przyjdzie, gdyż takie jest prawo rozwoju i nie da się zatrzymać półśrodkami. A lepiej by było, żeby to przyszło powoli na grunt przygotowany, niż nagle, paraliżując temsamem całe dotychczasowe życie. A rząd ma do tego środki. Upłynnienie życia (czyli danie chłopu pieniędzy) to niekoniecznie ucieczka do inflacji. Po inflacji trudno wrócić do dobrej waluty, zwłaszcza takiemu krajowi, jak Polska. Ameryka może takie operacje przeprowadzać, gdyż ona ma 100% pokrycia w złocie. U nas trzeba wydobyć te kapitały, które są, **a są pochowane** w rękach kapitalistów przez **stemplowanie pieniędzy.** Rząd musi nareszcie w imię dobra państwa spojrzeć prawdzie w oczy. Przez stemplowanie, te pieniądze, które dziś murszeją w schowkach, poszczególnych bankierów-lichwiarzy (którzy nie wstydzili się po 60% brać od stówki w stosunku rocznym, przez co wyłowili z obiegu wszystkie pieniądze, przyprawiając tem samem siebie do bogactwa, a dłużnika do kija żebraczego) wypłyną na światło dzienne. Temu, kto przyniesie do stemplowania więcej niż 10 tysięcy złotych, to nadwyżkę tę zarekwirować na rzecz oddłużenia rolnictwa i uruchomienia rynku wewnętrznego. Właścicielowi zarekwirowanych pieniędzy dać bon, by mógł niem w granicach państwa dokonywać wszelkich tranzakcyj kupieckich z tem, że dopiero za lat 40 bon taki będzie przez państwo spłacony. Fundusz w ten sposób zdobyty winien być przez kasy Stefczyka rozprowadzony za oprocentowaniem 4% w stosunku rocznym od stu między chłopów, co w konsekwencji da ten skutek, że życie musi ruszyć. Przy tak obyślanych środkach i silnej woli rządu pomału będziemy się zbliżać ku końcowi kryzysu. Wówczas pan minister skarbu może powie z trybuny sejmowej, że podatek gruntowy wpłynął do kas skarbowych w stu procentach i że zbliżamy się ku końcowi kryzysu.

Tomasz Głodowski.

Stosunki czesko-polskie.

Uroczystości cieszyńskie z okazji 15-lecia wojny czesko-polskiej wywołały po stronie czeskiej pewien odruch na gruncie Cieszyńskiego zwrócony frontem przeciwko Polsce. Co prawda odbyły się te uroczystości czeskie w lokalach i tylko w gronie członków danych organizacyj społecznych. Bardzo silnie zareagowała prasa czeska na przemówienie dra Michejdy, burmistrza Cieszyna, podczas wspomnianego obchodu, uważając jego uwagi co do przyszłości Cieszyńskiego za inspirowane ze strony bardziej oficjalnej. Równocześnie zabrał głos Komitet Polski Porozumienia Prasowego Czesko-polskiego. Punkt ciężkości oświadczenia tego Komitetu mieści się w następujących słowach:

„Opinja polska nie może zapomnieć o smutnej przeszłości, gdyż sytuacja Polaków w Czechosłowacji dotychczas nie jest uregulowana w sposób zgodny z deklaracją rządu czeskiego o gotowości szczerej współpracy z Polską. **Dopóki Polacy w Czechosłowacji nie otrzymają rzeczywistego i pod każdym względem w praktyce wykonywanego równouprawnienia, dopóki będą traktowani jako obywatele II klazy — dopóty na ustosunkowanie się opinji polskiej do zagadnień aktualnych ciążyć będą wspomnienia przeszłości.** Komitet polski wierzy, że koledzy z komitetu czechosłowackiego użyją całego swego wpływu na reprezentowaną przez siebie opinje w myśl założeń porozumienia prasowego".

Ze strony czeskiej zareagowano hasłem bojkotu gospodarczego, widoczne jest mocne zadrażnienie. Miejmy nadzieję, że stosunki te rychło się uspokoją i że źródło ich, położenie Polaków w Cieszyńskiem, przy dobrej woli obu stron ulegnie poprawie.

——<>——

Czy przyczyna kryzysu tkwi w naturze ludzkiej?

Swego czasu czytaliśmy w gazetach, że **w Ameryce zbudowano fabrykę do wyrobu podwozi samochodowych. Fabryka ta wyrabiać ma 5 tysięcy podwozi na dobę bez udziału rąk ludzkich.** W drugiej zaś fabryce maszyny przy udziale jednego człowieka mają wyrabiać na dobę tyle sukna, ile dawniej wyrabiało **w tym samym czasie 500 robotników.**

A więc w fabrykach, w których dawniej zajętych było tysiące robotników — **dziś pracują maszyny — a** robotnik powinien spoczywać. Zdawałoby się więc, że maszyna, że ten twór rozumu i cywilizacji stanie się dobrodziejstwem ludzkości, gdyż pozwoli jej odpocząć a sama będzie pracować. Tymczasem tak nie jest. Maszyna pozbawiła całe rzesze ludzi pracy, ci chodzą bez chleba, a ona pracuje na korzyść kieszeni jednego człowieka — kapitalisty. Dla rzesz zaś bezrobotnych tworzy się fundusze kosztem całego społeczeństwa. Tymczasem produkt fabryczny leży w magazynach i niszczy się, gdyż bezrobocie i wybiedzone społeczeństwo niema za co kupować, zwłaszcza, że jeszcze kartele nie pozwalają na obniżki cen a znów rolnicy na skutek obniżek cen produktów rolnych nie mogą być konsumentami. I dlatego wszystko stanęło na martwym punkcie. Mówi się, że jest kryzys. Lecz skąd przyczyna tej martwoty? Przecież produkowanie obecnie przy pomocy maszyn jest tańsze niż dawniej? Dlatego więc produkty tak drogie? Oto dlatego, że przecież maszyny i fabryki są własnością kapitalistów, jednostek, ludzi opętanych szałem gromadzenia bogactw. Bo gdyby ta maszyna pracowała na wszystkich, gdyby robotnicy z produktów wytworzonych przez maszynę mieli jakieś dochody — wówczas mogliby kupować i ruch nabywczy ożywiłby się — i mniej byłoby nędzy. Lecz w naturze ludzkiej tkwi egoizm, nie zwracanie uwagi na to, jak jest z ogółem — byle tylko mnie było dobrze. Tak myślą kapitaliści i dlatego kręcą bat na siebie. Lecz skończy się to, gdy nastąpi między ludźmi zgodne współżycie, gdy potrafią dochodami z fabryk się po bratersku podzielić a więc gdy ustanie wyzysk i napełnianie kieszeni przez jednostki, gdy ogół z głodu umiera. By skończył się stan dzisiejszy — trza wychować nowego człowieka. któryby rozumiał, że każdy inny jest jego bratem i że **dobra tego świata dla wszystkich a nie dla jednostek są stworzone.**

Tomasz Sagan.

Każda warstwa ludu tyle uzyskuje w życiu, ile sobie wywalczyć zdoła.

Z wydawnictw.

MŁODA MYŚL LUDOWA.

Ostatni, nowy Nr. **„Młodej Myśli Ludowej“** — miesięcznika poświęconego sprawom ruchu ludowego, zawiera następujące artykuły: Na wsi— nie na ul. Wiejskiej — J. Grudzińskiego; Rooselveltyzm — J. Kuncewicza; Przed żniwem — E. Szymańskiego; O stosunek wsi do dworu — T. Reka; Literatura w cieniu „czarnych skrzydeł“ — J. Kowala; Śladami Krzyżaków — A. Osieja; Kryzys a moralność — M. Poleszczuka; O nową strukturę polityczną — B. W.; Notatki; Recenzje książek.

NALEŻY UMORZYĆ ZALEGŁE PODATKI DO ROKU 1932 WŁĄCZNIE!

LISTY.

Tam, gdzie pinjory smutno szumią...

(Korespondencja z Brazylji).

Znany dobrze rzeszy naszych czytelników p. Wojciech Breowicz poeta i literat, wyjechał za chlebem do Brazylji, skąd nadsyła nam bardzo ciekawą korespondencję, którą poniżej zamieszczamy. (Przyp. Red.).

Zasyłam Wam, Bracia Chłopi w Ojczyźnie, serdeczne ludowe pozdrowienia z pod nieba woinej Brazylji. Z Polski wyjechałem z rodziną dnia 30 Października 1933, u celu podróży — w Terezynie nad piękną rzeką Ivai w Paranie, stanąłem dnia 11 grudnia 1933. O przebiegu tej ciężkiej podróży wspominał tu nie będę, ponieważ ciekawości te znajdą Czytelnicy w pamiętniku, który niewiadomo, czy i kiedy zostanie wydany.

Opuściwszy piękny ojczysty kraj, tchnący jaką taką kulturą — znalazłem się nagle w najdzikszej i najgłębszej puszczy brazylijskiej, rozpalonej podzwrotnikowem słońcem, które roztopione żelazo leje prosto w ciemię, w mózg, w krew, zaraża chorobami i szczodrze szafuje śmiercią...

Parana, kraina gór, lasów i puszcz jest piękna. Szczególnie tu — gdzie spojrzysz: dookoła otaczają cię wysokie lesiste góry, najeżone parasolami potężnych pinjorów, dających złudzenie naszych świerków. Wysokie palmy, których liście podobne do lilij, chwieją się poważnie w jarzystem słońcu. Tysiące gatunków drzew, o przeróżnych odcieniach listowia, kłębią się, powiązane ljanami, w jakąś nieprzeniknioną wskroś gąstwę, grającą miljonami odgłosów ptasich, których żadne ucho odróżnić nie zdoła...

Jadąc wśród takiej puszczy drożyną, wyrąbaną czyjąś siekierą, czy fojsą — przeżywasz wprost obłąkańczą marszrutę. Droga bowiem wije się jak wąż wśród gór, które często otacza serpentyna, pnie się wzwyż, leci na dół, nagle skręca nad dziką przepaścią, której dno śpi w białej mgle; to znów idzie w dal, urywa się, ginie z oczu — i tak całemi setkami kilometrów.

Od czasu do czasu spotkasz się z jakąś pustelnią. To siedziba ludzka. Gniazdko takie wisi, na kształt jaskółczego, u zbocza góry, lub przykucnęło w głębokiej kotlinie nad zdrojem. Do chateńki tej wiedzie od drożyny wozowej wąska ścieżyna, wybita w twardej ścianie boru. Dokoła chaty, przeważnie na zboczach gór i w rozpadlinach stokowych, zieleni się łan kukurydzy, jako najpierwszy i najważniejszy produkt mieszkańca brazylijskiej puszczy, bez względu na rasę i nację. Dalej wije się fasola czarna („fiżon“), najważniejszy po kukurydzy artykuł spożywczy. Potem idzie ryż, mandjoka, kartofle, rzadziej pszenica, żyto, kapusta i inne warzywa, hodowane przeważnie przez kolonistów polskich. Widzimy też tytoń, który tu wolno hodować. Wszystkie zboża, warzywa i trawy rosną tu cudownie, o czem w Polsce wyobrażenia nie macie. Spotykam tu wszelkie gatunki roślin i kwiatów wazonowych, pielęgnowanych u nas w pokoju — tu rosną dziko, swobodnie.

Wróćmy do osadnika. Zbliżając się do chaty tutejszego kolonisty mamy wrażenie, że widzimy starą, opuszczoną budę. Takie to maleńkie i straszne. Mieszkanie, przeważnie 1-no izbowe, sklecone z cienkich, 1-no calowych desek lub też posiada (jak mają tut. „kaboklo“ i murzyni) dach wsparty na 4-ch słupach. Mieszkania kolonistów polskich są budowane z desek. Okna szybne tu w rachubę nie wchodzą. Wystarcza dziura w ścianie. Na noc, lub w czasie burz, zamyka się ją zasówą, czyli t. zw. okiennicą. Wiatr gra w szparach ścian. Powietrza za to jest dość w mieszkaniu. Niektórzy koloniści polscy wprowadzają okna i zaczynają bielić wnętrze mieszkania. Są to dopiero próby. To samo jest z podłogami. Podłogę układa się przeważnie tak wysoko od ziemi, że wolna część pod podłogą domu służy koloniście za magazyn. Leżą tu pługi, motyki, siekiery, wylegiwują się psy, koty, kury niosą jajka i wysiadują kurczęta, których tutejsza gosposia nigdy nie sadzi. Wychodzą same czy to z pod podłogi, czy też z głębi lasu. O pięknym pewnym poranku, byłem świadkiem, idzie poważnie ku domowi 4 kwoki z różnych stron boru, wiodąc za sobą po kilkadziesiąt kurcząt. Gosposia spogląda i kiwnie ręką: — E... co mi ta po tem! Ale niech se ta łażą... Sama nie wie, ile posiada drobiu. Setki jaj pożerają zwierzęta leśne. Lecz o to głowa nikogo nie boli. Jajka są szalenie tanie, darmo... Chodzi w gruncie rzeczy o kurze mięso, którem kolonista karmi się dowoli narówni z mięsem wieprzowem. Świnie bowiem, jak i kury łażą po lesie, gdzie się mnożą, same karmią i wypasają, a kolonista czasem zada sobie tyle trudu, by je choć w przybliżeniu policzyć. Mniej więcej — 50, 150 — to marna różnica... Dla hodowli krów, koni i opasowych świń ogradza się drewnianą palisadą kilkanaście morgów lasu, gdzie zwierzęta te chodzą samopas, z wielką zresztą dla kolonisty wygodą.

Kolonista, jawiwszy się w puszczy, bierze za topór i fojsę, wałąc grube pnie, które rżnie piłą tracką, kleci chałupę, łupie gonty, pokrywa niemi półpłaski dach. Wali dalej puszczę, zakłada ogień, który zostawia koloniście czystą rolę z grubą warstwą żyznego popiołu. Pierwsza część działalności rolniczej kolonisty wchodzi w życie. Idzie chłop z całą rodziną na spalenisko; robi się łopatką wgłębienie, w odstępach mniej więcej metrowych i wsadza się kukurydzę po jednem lub kilka ziaren. Wegetacji pomaga słońce i deszcz. Kukurydza wyrasta do 4-ch metrów, grubości kilkucalowej. Roślina wydaje najmniej jedną „pałkę“ o 300 do 1000 ziaren. To cud przyrody. Kukurydza dojrzewa w okresie 6 miesięcy. Najodpowiedniejszą porą do sadzenia kukurydzy jest tu październik i listopad. Najwięcej pola zasadza się kukurydzą. Następnie na oddzielnych polach sadzi się fiżon, czyli fasolę czarną, nieodłączny pokarm, bardzo zresztą pożywny, każdego kolonisty. Kukurydzą żywią się ludzie narówni z inwentarzem żywym. Kukurydza zielona jest doskonałą paszą dla bydła i koni. Fasolę jada człowiek, jako główną strawę. Pije herwa mate, już to jako herbatę, już to jako skondensowany napój krzepiący, przyrządzony w ten sposób, że do dużej jajowatej fajki wsypuje się drobno pociętą herwę, zalewa wrzącą wodą, wsadza z wierzchu mniej więcej ładny cybuch — i ssie to cała rodzina po kolei, począwszy od głowy domu. Tubylcy zwą to „szymaronem“. Bez szymaronu niema gościny. Gości się tem sąsiada, znajomego i wogóle każdego, kto przestąpi próg. Jest to „indyjska fajka pokoju“. Tu człowiek musi przyzwyczaić się do różnych przyjemnych i mniej przyjemnych rzeczy. Ha! Jest się w Brazylji.

Jest tu bardzo wiele tematów do studjowania i opisywania. Wiem, co interesuje Was, Bracia Chłopi i będę się starał nie skąpić Wam informacyj o życiu w Brazylji. Tembardziej informacje te będą Wam potrzebne, że obecnie rząd polski czyni starania (przez bawiącego tu gen. Strzemieńskiego) u rządu brazylijskiego o koncesję na wielką i małą kolonizację Parany. Jeżeli dobrze pójdzie, pojedziecie tu tysiącami. Brazylja, to ziemia obiecana. Ale o tem wszystkiem będę opisywał Wam powoli, aby dawać Wam wskazówki, czy też informacje, bez których jechać chłop polski nie może. Będę w opisach bezstronny i dużo skorzystacie.

Pozdrawiam Was ludowem pozdrowieniem.

Wasz — Wojciech Breowicz.

<>

O Gawle z Rudołowic.

Z RUDOŁOWIC, powiatu jarosławskiego, piszą nam, co następuje: Niedawno doszła nas wiadomość, iż dziedzic nasz Gaweł, powiatowy prezes bebeków i powiatowy prezes „Związku Strzeleckiego“, pozbawiony został tej ostatniej godności, gdyż na ostatniem zebraniu wybrano powiatowym prezesem „Związku Strzeleckiego“ p. Tyralskiego.

Ludziska zachodzą u nas w głowę, co też było powodem usunięcia Gawła z tego strzeleckiego dygnitarstwa. Jedni mówią, że pułkownik Sławek, który zapowiadał czystkę, dowiedziawszy się, że Gaweł włajen za pobrane towary w naszym biednym sklepiku Kółka rolniczego przeszło półtora tysiąca od kilku lat, kazał mu się usunąć.

Drudzy dowodzą, że stało się to dlatego, gdyż obecnie wyszło na jaw, jak to przed kilku laty na wiecu obywatela Teppera z „Wyzwolenia“, odbytym w Rudołowicach — Gaweł występował przeciwko marszałkowi Piłsudskiemu, a dziś stał się gorliwym sanatorem i odbywa pilnie „wyścig pracy“ o mandat poselski z powiatu jarosławskiego.

Gaweł do elity już należy, bo Krzyż Niepodległości nosi, choć nikomu w powiecie naszym niewiadomo, jakie to zasługi i na jakiem polu państwu się przysłużył — co wspólnego miał Gaweł z ruchem niepodległościowym?

Znamy go przecież od dziecka i nie możemy tych zasług Gawła doszukać się.

Należenie do elity Gawłowi nie wystarcza, bo to jeszcze nic nie daje namacalnego, a taki mandacik poselski przyniesie tysiączkę miesięcznie. Jakże to nic pracować i nie poświęcać się dla biednego ludu? A no zobaczymy.

Stary Piastowiec.

<>

Badanie terenu.

(„Sejmik rolniczy“ w Skoczowie).

Sanacja bada teren, widocznie zamierza wykonywać jakieś nowe plany. Z wielką pompą zwołano na dzień 4 marca z całego Cieszyńskiego rolników na „sejmik rolniczy“ do Skoczowa (jak to ładnie brzmi!) I wiara chłopska się zeszła, przyszli także obaj starostowie, trzech posłów sanacyjnych i prezes Izby Rolniczej. Nastroje były mocno podzielone. Udało się posłowi Palarczykowi psim swędem zebraniu narzucić przewodniczącego, ale ten nominowany prezes spotkał się z oklaskami tylko najbliższych adoratorów, reszta milczała, a gdy lud milczy, to zazwyczaj niedobrze się dzieje.

Przemówienia i referaty naogół nic nie przyniosły nowego, stare obiecanki i pocieszenia, których się nie dotrzymuje. Dyskusja była dla aranżerów niespodzianką. Miała trwać kilka godzin, tak postanowił komitet, miano chłopom umożliwić kilkugodzinną dyskusję. Tego nie uczyniono i nielitościwie dyskusję skracał przewodniczący, jakby mu się na pociąg spieszyło.

Kto nie odnowi prenumeraty w marcu, nie otrzyma w kwietniu gazety.

Chłopi mimoto posłom sanacyjnym powiedzieli sporo słów prawdy. Chociaż przewodniczący wyraźnie brał stronę sanatorów i czasem nie udzielał głosu ludziom, od których się nie spodziewał sukursu dla sanacji, to jednak na zebraniu tem zapanował nastrój wybitnie antysanacyjny. Próbował ratować sytuację poseł Halfar, oczywiście nie zdołał obejść się bez polityki, chociaż niektórym mówcom nie pozwolono mówić o odroczeniu wyborów do rad gminnych jako sprawie rzekomo politycznej. Zaklinał się biedak na patrona św. sanacji i zapewniał, że to jest dla niego wielkim honorem należeć do tego obozu, ale jakoś nikt tym oratorskim popisem posła się nie przejmował. Gdy niejaki Ćwiok próbował mu przyjść w sukurs, zebranie wcale mu mówić nie pozwoliło. Wogóle posłowie sanacyjni, mający na sali nielada oficjalny sukurs, jakoś niedobrze się czuli. Radzono im, by już raczej dali spokój polityce i wysłali za siebie młodszych do jej „ciężkiej" pracy. Gdy jeden z mowców z Próchnej p. Gr. zbyt wyraźnie malował dolę chłopa, przewodniczący próbował odebrać mu głos, ale zebranie zajęło tak mocne stanowisko, że musiano mówcy pozwolić na dokończenie przemówienia.

Pod naciskiem masy pomiędzy różnemi drobiazgami, poruszonemi w rezolucjach, wysunięto także dwie większe sprawy, sprawę **karteli i oddłużenia.** Zażądano **rozwiązania karteli i skreślenia długów w tym stopniu, w jakim spadły ceny produktów rolnych. I** cóż teraz się stanie? Nic, jak zawsze!

Zobaczą rolnicy, że z tego wszystkiego będą nici, bo nikt z sanatorów poważnie myślał nie będzie nad wykonaniem tego, co się uchwaliło, chodziło tylko o uśmierzenie gniewu rolników i wybadanie gruntu. Otóż grunt jest całkiem zły dla sanacji i trzeba będzie nielada praktyk wyborczych, by jedynka mogła zatriumfować, chyba że do tego czasu „elita" zupełnie opanuje nasze życie. Ale wtedy wy Sztwiertniowe i Palarczycy i jak się wszyscy nazywacie, dopiero zobaczycie, że chłopi utracili wszystkie prawa, nawet te, które posiadali za zaborców i że wy do tego między innymi także dopomogliście.

Obserwator.

<>

Młodzi na front pracy samorządowej.

Zbliżają się w Małopolsce wybory samorządowe. Mogę one przyjść prędko i niespodziewanie, gdyż obóz sanacyjny „umie robić wybory". Ludowcy mogą być na wszystko przygotowani. Trzeba dołożyć wszelkich starań i ogromnej pracy, aby jaknajmniej było cudów. Nauczeni ostatnim doświadczeniem „wyborów" w kongresówce, musimy rozwinąć jak najenergiczniejszą akcję, by rady gromadzkie i gminne znalazły się w rękach chłopskich.

W pracy tej, obok Stronnictwa, winny wziąć udział wszystkie chłopskie organizacje, a przedewszystkiem młodzież. Młodzi winni wejść do komitetów wyborczych i tam wykazać swą żywotność. Ustawa i regulamin wyborczy są zbyt zawiłe, trzeba więc chcieć, przemyśleć, a w razie wątpliwości zwrócić się po wyjaśnienia do zarządu powiatowego. Młodzi powinni tutaj dać ze siebie wiele inicjatywy i energji. Przy spisywaniu list, przy zbieraniu podpisów, przy informowaniu ludności, jakoteż przy pilnowaniu w dniu wyborów, by „duchy" nie kręciły się koło lokali wyborczych. Wszędzie tam winni znaleźć się młodzi, pomóc starszym, by ci mieli tę pewność, że młoda wieś żyje i czuje po nowemu, że nie pozwoli sobie wydzierać praw.

Wierząc w zwycięstwo, musimy iść do każdej walki i być może, że tą lub ową „potyczkę" przegramy, ale wojnę całą — wielką — zasadniczą wygrać musimy! Na nic zdadzą się wszystkie sanacyjne kuglarstwa. „Rzeczpospolita musi być ludową", jak powiedział jeden z chłopskich poetów.

M. K.

<>

„Sejm, parlament, rząd, armja — to ja"

mówi o sobie poseł Starzyk z B. B. w Mikołajowicach do przyjaciół.

Na dzień 18 lutego 1934 r. poseł Starzyk z BB zjechał do Mikołajowic w pow. Tarnów. Wobec tego, iż w domu ludowym odbywało Koło Str. Lud. pod przew. p. M. Bilzy, więc nie mógł się odbyć, mimo, iż pan Starzyk wysyłał policję, celem rozwiązania zebrania. Energiczny przewodniczący wyprosił policję w sposób wzbudzający ogólną wesołość. Poseł Starzyk wyczekawszy się parę godzin z policjantami, wtargnął do szkoły, mimo oporu przew. kom. szkolnego p. Strojnego, którego podrapał przy tej sposobności.

W szkole do swoich przyjaciół powiedział (a było ich 7-miu z policjantami — słownie siedmiu): **„ja tu nie mówię jako Starzyk, tylko jako sejm, parlament, rząd, armja, a armja jest silna".**

Powiedzenie to wywołało wesołość u przyjaciół, którzy nie omieszkali podzielić się z ludowcami o silnym pośle Starzyku.

Jak się dowiedzieli ludowcy, na drugi karnawał mają zaprosić p. posła na humorystyczne występy.

Strojny Jan, Mikołajowice, pow. Tarnów.

P. S. W sanacyjnem „Haśle" tarnowskiem z 22 lutego br. była notatka: W Mikołajowicach odbył się 18 lutego olbrzymi wiec z udziałem pos. Starzyka. 150 chłopów na wiecu potępiło politykę ludową, uchwalając wotum zaufania dla posła Starzyka".

Panowie, poco się ośmieszać? B. E.

<>

Różne myśli.

(Z listów i pisań nadesłanych do Redakcji).

(Ciąg dalszy).

— W walce o ideały jakieś człowieka — wszelkie przeszkody, szykany i szkodzenia ze strony wrogów, wzmacniają tylko walczącego, czynią go bardziej zawziętym i umacniają w słuszności, że walka jego jest naprawdę walką o coś wielkiego, skoro wróg nie pozwala mu do tego dojść. Dlatego też członkowie Str. Lud. z wiarą patrzą na przyszłość i dziś nie załamują rąk, lecz z wysiłkiem niespotykanym dotąd w historji chłopów usuwają przeszkody, jakie stają wpoprzek ich dążeniom. Za przykład niech służy choćby artykuł podpisany przez p. Szymona Grzyba i Ignacego Jarosa, a noszący tytuł:

Jak pracują ludowcy w północnej stronie powiatu nowosądeckiego?

Oto czytamy tam sprawozdania z pracy Kół w gminach: **Rąbkowa, Bilsko, Kaczmierowa** i t. d., gdzie co tydzień odbywają się zebrania, na których sami chłopi wygłaszają referaty związane z życiem gospodarczem i politycznem poszczególnych gmin i całego państwa. Dlatego też autorzy wzywają wszystkie powiaty, by poszły w ślady tych gmin. Uwagi zaś swoje kończą rezolucjami, jakie uchwalili po przedyskutowaniu we wszystkich gminach. Rezolucje te brzmią:

— „Żądamy:

1. Podniesienia cen produktów rolnych.
2. Zmniejszenia cen produktów przemysłowych i monopolowych.
3. Umorzenia zaległych podatków aż do końca r. 1932 i wstrzymania licytacyj za podatki.
4. Poszanowania wolności w wolnej Polsce i godności ludzkiej.
5. Ustąpienia z Sejmu tych posłów z BB, którzy mianują się reprezentantami Podhala, a faktycznie działają wbrew interesom górali i wbrew interesom chłopów całej Polski.

Podobną korespondencję otrzymujemy z pow. Miechowskiego. Mianowicie p. S. S w artykule, zatytułowanym:

Przykład godny naśladowania.

pisze:

„...Ruch ludowy w powiecie miechowskim w ostatnich czasach rozbudził się silnie... urządzamy kursa gospodarczo-polityczne, zjazdy sąsiedzkie, uroczystości, jak np. obchód kościuszkowski etc. Pracujemy razem z młodzieżą, która jest zorganizowana w Kołach Młodzieży. Prawie każde Koło pow. miechowskiego prenumeruje wszystkie pisma ludowe — pisma te czytujemy na tygodniowych zebraniach i nad treścią ich artykułów dyskutujemy"...

a dalej zwraca się do wszystkich ludowców:

„...gdyby ludowcy innych powiatów chcieli urządzać wycieczki do Racławic, do miejscowości, gdzie dzielnie odznaczył się Głowacki, prosimy zwracać się po ułatwienie do **Romana Jędrucha,** prezesa miejscowego Koła Młodzieży. Chodzi nam mianowicie o to, byśmy w ten sposób ułatwili chłopom z całej Polski zwiedzanie miejscowości drogiej dla wsi ze względu na pamięć Kościuszki i Bartosa Głowackiego"...

Ażeby komuś nie zdawało się, że praca w Kołach, które tak wiele robią, jest łatwa — wystarczy przytoczyć choćby fakt, opisany przez p. Konstantego Czopka z Piotrowic, który w artykule p. t.

Zapisują, zasądzają, licytują,

tak pisze:

„...po jednem zebraniu takiem zjawia się u mnie posterunkowy Nowak z Przeciszowa i zapisuje mnie, jako winnego wywieszenia afisza, zwołującego zebranie". Podobno ten afisz, w którymś z powiatów był skonfiskowany. (Było to na święto ludowe!) Dostałem więc wezwanie do sądu grodzkiego, jako oskażony o występek z art. 24. Z sądu grodzkiego sprawa poszła do okręgowego. Marnuj chłopie czas, łaź na rozprawy i poco? Poto, by później mnie zasądzono i... licytowano. No, ale z tej licytacji to się p. Nowak nie ucieszył, bo ja majątku na siebie nie mam zapisanego — a moja stara się irytuje, z jakiej racji jej rzeczy wystawiają na licytację..."

Takie „kwiatki" są bardzo częste. To też chłopi do nich przywykli i dlatego może — z taką miłością piszą o sanacji, a szczególnie o „agrarjuszach", jak np. p. **Brożek Edward** w artykule p. t.

Z Tarnowskiego

gdzie pisze:

„...Praca u nas wre.... Wypady t. zw. „agrarjuszy" na wieś spaliły się na panewce. Chłopi z pogardą odwrócili się od zdrajców, którym „sanacja" i tak się niebardzo odwdzięcza... Dnia 18 lutego, jak donosi „I. K. C.", rozpoczął się proces o nadużycia Dr. Kańskiego w Państw. Banku Rolnym. Pan Kański dostał 3 lata bez zawieszenia. To jeden „agrarjusz". O drugim zaś „agrarjuszu" pisze organ odłamu „sanacji" tarnowskiej „kanał Tarnowa" — taki wierszyk p. t. „Nagrobek po wyborach do Rady miejskiej w Tarnowie"

...I znów modlitwa za Dubiela
do „Anioła" — Gabrjela —
bo, miast niego wybrali
tego woła . . . . . skiego
...widać, że dziś na Strusinie
jest moda na chudsze świnie...

Doczekali się zdrajce swego...

(Dalszy ciąg za tydzień).

ŻĄDAMY OBNIŻENIA PODATKÓW I OPŁAT SĄDOWYCH!

Z ruchu Stronnictwa Ludowego.

Baczność Nowosądeckie!

Sekretarjat Stronnictwa Ludowego w Nowym Sączu przeniesiony został z ulicy Matejki do domu p. Bocheńskiego przy ul. Jagiellońskiej naprzeciwko plant. **Zarząd powiatowy.**

Z POWIATU NOWY SĄCZ. W dniu 3 lutego br. odbyło się duże zebranie Kół Ludowych we wsi Korzennej, w którem wzięli udział ludowcy z Korzennej, Łyczany, Siedlec i Janczowej. Na zebranie przybył poseł Steinhof, który wygłosił referat polityczno-gospodarczy, przerywany co chwila burzą oklasków zebranych, w liczbie około 200 osób. W dyskusji przemawiali: Jan Koziech, Fr. Kasprzyk, Wł. Wojtarowicz, J. Żmuda i F. Wojtarowicz. Uchwalono rezolucję domagającą się zniesienia karteli, zrównania cen produktów rolnych z cenami produktów fabrycznych, oraz ogłoszenia moratorjum dla długów, pod któremi wieś się ugina. Okrzykami na cześć Prezesa Witosa i odśpiewaniem pieśni „Gdy naród do boju" zebranie zakończono. **Jan Wojtarowicz — sekretarz.**

Dnia 5 marca br. odbyło się zebranie Koła Ludowego w Wojnarowej, w którem wzięli także udział ludowcy z sąsiedniej gminy Wilczyska. Zebranie, w którem wzięło udział 90 członków, odbyło się w domu St. Jamroza. Na zebranie przybył poseł J. Steinhof, który w dwugodzinnym referacie omówił polityczne i gospodarcze stosunki w państwie, nową konstytucję i ustawę samorządową. Poświęcił też dużo czasu samej organizacji Stronnictwa i jego celu, jakoteż sprawie czytelnictwa pism ludowych i oświaty na wsi. W dyskusji zabierali głos uczestnicy zebrania, poczem uchwalono odpowiednie rezolucje. Pod koniec zebrania dokonano wyboru nowego Zarządu Koła. Prezesem wybrano Józefa Kantora, zastępcą Wojciecha Chramęgę, sekretarzem Władysława Szczepanka, skarbnikiem St. Jamroza. Wybrano też komisję rewizyjną. Wezwaniem do złożenia składek członkowskich na rok 1934 zamknął prezes zebranie.

WROŻENICE, gm. Ruszcza. Dnia 15 lutego odbyło się w naszem Kole Ludowem zebranie wszystkich członków, których jest 32. Zebranie zagaił wiceprezes St. Geldyn, a na przewodniczącego wybrano Fr. Maja, który udzielił głosu Janowi Kaczorowi. Tenże odczytał regulamin wyborczy do rad gromadzkich i gminnych i dokładnie go objaśnił, poczem ustalono listę kandydatów do rady gromadzkiej w Ruszczy. Prezes Kaczor omówił znaczenie składek członkowskich.

GRĘBOSZÓW, powiat DĄBROWA. — Dnia 25 lutego 1934 odbyło się zebranie mężów zaufania S. L. w okolicy **w Woli gręboszowskiej w obecności posła Krzciuka.** Sędziwy 80-letni ludowiec, dawny kolega, a sąsiad Jakóba Bojki, p. **Jan Łoś,** goszcząc u siebie posła Krzciuka, z wielką goryczą opowiadał, o tem, jak to Bojko zdradził haniebnie prezesa Witosa, Stronnictwo ludowe i chłopów. **„Kolegowałem z Bojką prawie całe życie, stawałem na każde wezwanie w obronie ideałów chłopskich, nieraz ucierpiałem z tego powodu i doczekałem się tej okropnej chwili na starość, że ten Bojko, za którym my chodzili, poszedł z panami.** Ale on nigdy nie był dla chłopów życzliwy, zawsze chciwy, zawsze zazdrosny. A kiedy dowiedziałem się, że bolszewicy zbliżali się w r. 1920 pod Warszawę, udałem się z tą nowiną do Bojki. Na to przerażony Bojko objawił mi jedno życzenie, że musi prędko jechać do Warszawy, aby przynajmniej stamtąd wywieźć pozostawione tam sukmanę, czapkę i bieliznę. Taki był jego patrjotyzm. A kiedy po zdradzie zapytałem go, dlaczego odstąpił Witosa, odpowiedział mi, że Witos dobry chłop, tylko ma złe otoczenie. A kiedy mu później zarzuciłem, że idzie z Radziwiłłami, odpowiedział mi, że on chciałby, żeby rząd składał się z samych Radziwiłłów. Odpowiedziałem mu na to — oj Kuba, Kuba, szlachcic nigdy nie będzie przyjacielem chłopa i odtąd przestałem go cenić i zerwałem z nim przyjacielskie stosunki.

Tak to zdrada mści się!

Z Koła Str. Ludowego w Tylmanowej
powiat Nowy Targ.

W pracy organizacyjnej postępujemy naprzód, zaznaczamy, że koło w Tylmanowej założyliśmy w roku 1931, i pierwsze na Podhalu z własnej inicjatywy. W okresie tego czasu dotąd urządziliśmy 55 zebrań, 30 zebrań urządziliśmy w 33 roku. Pozatem urządziliśmy kilkanaście zebrań w okolicy i założyliśmy koła w Ochotnicy Dolnej i Górnej, w Krościenku, w Grywałdzie i Szczawnicy. Założyliśmy bibljotekę w Kole, mającą Historję Świętochowskiego, Rejmonta i wiele innych. Otrzymujemy gazety — 11 n-rów „Piasta", 4 „Gazety Grudziądzkiej" i 2 numery „Zielonego Sztandaru". W zeszłym roku ufundowaliśmy piękny sztandar. W obecnym roku urządziliśmy uroczysty opłatek. Obecnie przystępujemy do urządzenia sobie stałego lokalu na zebrania i służącego jako sekretarjat, jednocześnie przystępujemy do założenia Sądu polubownego, aby ludzie nie włóczyli się po adwokatach żydowskich. Pozatem przystępujemy do urządzenia plebiscytu przeciw żydowskiemu szynkowi. Pomimo przeszkód i trudności jakie nam stoją tu na przeszkodzie zarząd gminy i parafjalny, niemogą tego przeboleć że lud z nami. Da Bóg że zwycięstwo będzie po naszej stronie. Później napiszemy więcej z Podhala o tutejszych stosunkach, życząc szanownej redakcji pomyślności w pracy.

Pozostajemy z ludowem pozdrowieniem

Skrobak Jan, sekr. Michalczak Ludwik, prezes.

Dział gospodarczy.

Produkcja rozsady pomidorów.

Pomidor jest jedną z tych roślin, którego produkcja mimo dużych kosztów opłaca się, ze względu na jego zapotrzebowanie rynkowe. Ponieważ nadszedł czas wysiewu, przeto podajemy sposób produkcji rozsady. Okres wegetacyjny pomidora jest stosunkowo dłuższy od okresu naszego lata, dlatego też musimy sztucznie ten okres przedłużyć, zakładając inspekta, w których hodujemy rozsadę.

Inspekt przygotowany pod wysiew winien mieć ziemię ogrzaną, równomiernie rozgrabioną. Nasiona wysiewamy rzutowo, przyczem nie powinny one gęściej padać niż 3—4 cm. jedno od drugiego. Po wysiewie nasionka przykrywamy pół cm. warstwą czystego piasku, poczem lekko, równomiernie deseczką uklepujemy. Następnie podlewamy letnią wodą i przykrywamy inspekt matami. Przez cały czas hodowli, musimy dbać o to, by otrzymać rośliny krępe, silnie rozwinięte. To też po 3—4 tygodniach rośliny trzeba rozsadzić. Przez cały czas hodowli utrzymujemy temperaturę 18—20° C. Przy rozsadzaniu do innych inspektów, sadzimy w odległości 10×10 cm. Sadzimy roślinki aż po pierwsze listki (zwane liścieczkami) a to dla uchronienia korzeni przybyszowych. Tak rozsadzone rośliny mogą pozostać aż do czasu wysadzenia ich do gruntu, to jest mniej więcej do połowy maja. Z nastaniem dni ciepłych okna z inspektów zdejmujemy w celu przewietrzenia i hartowania roślin. Postępując w ten sposób otrzymujemy krępą, zdrową i wczesną rozsadę.

———o———

KOMUNIKAT TOWARZYSTWA ROLNICZEGO BIELSKO-BIAŁA.

Opryskiwanie drzew w sadach.

Najodpowiedniejszą porą do zwalczania szkodników i chorób w sadach jest obecny okres czasu, okres bezlistny, gdyż w tym właśnie czasie nietrudno zniszczyć zimujące jajka, larwy, poczwarki i grzybki pasożytnicze, które w okresie pełnej wegetacji rozmnażają się w olbrzymich ilościach, trudnych już potem do zwalczania. Po dokładnem oczyszczeniu drzew z zesłych liści, kory, porostów, mchów, zagrożonych gałązek, a w szczególności pozostałych jeszcze na drzewie zeschłych owoców, które należy dokładnie zebrać i spalić, należy przystąpić do opryskiwania karbolineum sadowniczem w dnie pogodne i niemrożne. Z krajowych fabryk polecić można przedewszystkiem skuteczną i tanią „Karbolinę" sadowniczą podwójnie stężoną (3—5% roztwór wystarczy) marki „Azot". Na średnie drzewo starczy około 1 do 2 kg. rozwtoru, czyli 5 do 10 dkg. stężonej „Karboliny".

Z RYNKU ZBOŻOWEGO.

Poza podwyżkę owsa we Lwowie oraz niewielką obniżką pszenicy na giełdzie paznańskiej nie ma żadnych zmian. Notowano:

Warszawa: pszenica jedn. 21.00—21.50, zbier. 20.50—21.00, żyto jedn. 14.25—14.75, jęczmień kaszany 13.75—14.25, browarny 15.50—15.60.

Poznań: pszenica 17.75—18.00, żyto 14.50—14.75, jęczmień 15.00—15.50.

Lwów: pszenica 21.00—21.25, zbier. 18.75—19.00, żyto jedn. 15.10—15.25, zbier. 14.75—15.00.

WARSZAWSKA GIEŁDA WALUTOWA
z dnia 10 marca 1934 r.

Dewizy: Belgja 123.65 123.96 123.34. **Gdańsk** 172.85 173.28 172.42. **Holandja** 357.25 358.15 356.35. **Londyn** 26.98 27.11 26.85. **Nowy Jork** 5.31½ 5.34 5.29. **Paryż** 34.94½ 35.03 34.86. **Praga** 22.03 22.08 21.98. **Szwajcarja** 171.45 171.86 171.02. **Włochy** 45.50 45.62 45.38.

Waluty: Marka niem. nieof. 210.55, dolar pryw. 5.28. Tendencja niejednolita.

Pożyczki polskie w Nowym Jorku:

Pożyczka dolarowa 70.50, pożyczka Dillonowska —.—, pożyczka stabilizac. 97 i 7 ósm., pożyczka warszawska 63.75, pożyczka śląska 64.00.

Pieron Kantek

Dziwnie się plecie tu na tem świecie, robak się lęgnie i w bujnym kwiecie, powiedział jakiś poeta, mniejsa o to cy mu było Kasper cy Maciek. W sanacji, ktora tes wykwitła śtucnie w bujny kwiotek, coraz to więcej tych poetycnych chrobocków się lęgnie. Nie wolno, ale jest, żadnem ptokąm śpakowi wydziobać tych chrobocków z tego bujnego kwiotka sanacyjnego, niek se ta rosną, mnozą się, bo soków, pochnosci w tem kwiotku jest jesce na tyle. Od tego jest ogrodnik, który ten sanacyjny kwiotek posadził i ceko aze sie z tych chrobocków wypocwarzą ślicne mętle, co będą ozdobą jego ogródka. Jeżeli sie wylęgło jus z tych chrobocków w sanacyjnem kwiotku sporo trutni, co miód pscełom pozywają to i mętle tes sie wylegnąc musą, co ino rosą niebieską będą zyły, rozumuje se ten ogrodnik i ceko. Jako jest prowda, w tem mojem godaniu z ewangielickem podobieństwem, o tem sanacyjnem kwiotku i ogrodniku? A ną isci nie insa ino ta ze ten sanacyjny kwiotek chrobocki zjedzą, co ino suchy badyl zostanie, a ogrodnika tes chrobocki zjedzą, kiedy dymisyją z ogrodnictwa, od śmiercicki dostanie. Druga prowda jest ta ze z kwiotku którego chrobocki zjadły, owoc nie wyrośnie ino ten suchy badyl, jak wyzej powiedziołem o pomstę do nieba na one chrobocki, styrcący bedzie.

Oprosiła sie u mnie maciora. Chocias jej przyroda ino sześć cycków przyprawiła, to jakby na przekorę ta sama przyroda, kazała jej oprosić aze dwadziescia styry prosieta! Te co mocniejse prosięta, łapnęły kazda po cycku i cyckają a te osiemnascie co jem cycków brakło zdychają z głodu po jednemu. Maciora sie ozwaliła, lezy i krząko zadowolniona, a moja babina wyciąga z chlewa zdechłe prosięta i zakopuje w sadku pod gruską witarnią, w ziemię. I tutaj zrobiłem podobieństwo ewangielickie, ale sie boję cenzurowania, a wy kochani cytelnicy sami sie tego podobieństwa domyslicie, czego wam zaden prekurator nie skonfiskuje.

Lis zachorował, lezał przy jamie w słonecku, słaby. Przysed ku niemu kogut, ale chory lis ino slinę co mu sła na koguta połknął bo sie do skoku na niego rusyć nimóg. Powiada tedy do koguta — zawrzyjmy z sobą agresję, ze ja nie bedę na ciebie ani na twe kury napadał, a ty nie bedzies na mnie gdakał, ani z kurami przedemną uciekał. — Aną dobrze wspaniale i slachetnie, a to to to! zadakał radosnie kogut i zawor z lisem te agresyjną ugodę.

Znowu i tu jest ewangielickie podobieństwo, które się łatwo domyślicie.

Od naszych czytelników:

W okresie postu, gdy trzeba rezygnować z rosołów, zup przyrządzanych na mięsie, sosów i samych dań mięsnych ma większość pań nielada kłopot z przygotowaniem potraw, gdyż jadłospis ich obraca się wyłącznie w ramach potraw jarzynowych, mącznych i rybnych. Wszystkie te potrawy stanowią zbyt raptowne przejście z jednego sposobu odżywiania na zupełnie inny i wydają nam się z początku niesmaczne, trącą postem. Można temu zapobiec przez dodanie przyprawy Maggi. Sama to wypraktykowałam i doszłam do wniosku, że potrawy postne stają się wskutek tego o wiele smaczniejsze i strawniejsze.

Jnka.

Buraki w narkozie.

Buraki cukrowe mają najwięcej cukru zaraz po zbiorach, a w miarę, jak długo leżą, tracą procent cukru. Aby temu zapobiec, robią doświadczenia, by zachloroformować długo leżące buraki i w ten sposób uzyskać to, by nie traciły cukru.

Z Wiednia.

Dr. Meissner, dyrektor kliniki dla ślepych, miał odczyt, w którym wykazał, że stara się w najgorszych wypadkach jakiś, choćby najmniejszy procent zdolności wzrokowych uzyskać i pokazał pismo, pisane przez jego pacjentów, prościutkie jak prosta linja.

Bielsko.

W ostatnich czasach nastąpiła pewna poprawa w handlu drzewem i stąd i ceny poszły nieco w górę, bo tarte z 24 poszło na 32 złote za metr kubiczny.

W budownictwie jest jednak wielki zastój, a znawcy twierdzą, że z jednej strony brak kredytów państwowych, a z drugiej strony dolary zamrożone wskutek niskiego kursu.

Odpowiedzi Redakcji.

Józef Ciołkosz w Krakowie: Sprawozdanie z wykładu Dra Kukiela otrzymaliśmy wcześniej od kolegi R., dlatego jego zostało wydrukowane. — **N. N. Bielsko:** Skoro Niemcy mają swoje dwie msze św. w niedzielę i święta — nie wiadomo na czem polega ograniczenie ich nabożeństw w Bielsku. Niemcy w Polsce w porównaniu z Polakami w Niemczech mają raj — ale wiadomo, że krzyżackiego „gadu" niczem nie ugłaszcze. — **Dr. K. W., Trembowla:** Artykuł w drukarni, prosimy o dalsze, aktualne — częściej. — **Obywatele z Kupienina.** Wobec nawału materjału, natychmiast umieścić nie mogliśmy. Rzecz jest za długa i musi ulec skróceniu. — **Głodowski Tom.:** Umieścimy. — **W. O.:** Umieścimy, dzięki za pamięć. — **Bronisław Hladyłowicz:** w następnym numerze. — **P. Podżorski, Wisła 161:** Nr. 12 uległ konfiskacie. Nakład II nie wyszedł i dlatego też nie możemy tego numeru Panu dostarczyć. — **Zebrzydowice:** W następnym numerze. — **Podatnicy w Drogomyślu:** Wydział Skarbowy ma prawo umorzyć zaległe podatki do roku 1932 włącznie. Być może, że w pewnych wypadkach z tego korzysta. Pozatem zwracamy uwagę na notatkę w kronice. — **M. M. Podb.:** Odpowiedź listowną wyślemy w najbliższych dniach. — **Markowice:** Tekla do tej chwili jeszcze nie zdążyła zajechać do Pogwizdowa-Markłowic. — **Z Pastwisk:** W następnym numerze. — **Klima Kopciowice:** Odpowiedź listem prześlemy w dniach najbliższych.

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Strona ogłoszeń dzieli się na 4 szpalty. — Strona tekstu dzieli się na 3 szpalty.

Ogłoszenia na 1 stronie za 1 mm 1-szpaltowy	60 gr	Drobne ogłoszenia za słowo 15 gr, najmniej	3 zł	Cała strona 4-szpaltowa po tekście	350 zł
Zwykłe ogłoszenia na str. 4-szpalt. za 1 wiersz mm	25 gr	Cała strona 3-szpaltowa w tekście	450 zł	Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i na ostatniej 50% drożej.	
W tekście na str. 3-szpalt. za 1 wiersz mm	50 gr	Cała strona tytułowa	600 zł		

Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. — Od ogłoszeń długoterminowych i Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. — Ogłoszenia zagraniczne 100% drożej.

Wychodzi dwa razy w tygodniu! **Wychodzi dwa razy w tygodniu!**

Wydawca: Za Ludowe Tow. Wydawnicze: **Stanisław Marcinkowski.** Odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Matysik.**
Drukarnja Ludowa w Krakowie, Dunajewskiego 5, pod zarządem Stanisława Ziemiańskiego.